Rok X^ty^. Nr. 30.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela ósma po Zielonych Świątkach,* dnia 26. Lipca 1846.

Religia.

Obraz młodzieńca.

(Dalszy ciąg.)

Skłonność zaspokojenia nierządnych cielesnych pożądliwości, tak łatwo pociągająca młodzieńca do innéj płci, byłaby bez wątpienia najniebezpieczniejszą nieprzyjaciółką jego serca i życia; lecz na jego szczęście, ta najpierwéj w nim odcyka, aż już jest zdolny uznać prawa rozumu i religii. Te ukontentowania są najpodlejsze ze wszystkich. One prawie człowieka na nieme zwierzę zmieniają. Przez zaspokojenie tego zwierzęcego popędu, ani w sobie, ani u ludzi znajduje najmniejszéj pochwały. Jedynie tylko dla rozmnożenia rodzaju ludzkiego, zaleca nam przyrodzenie takowe ukontentowania, i tylko o tyle, o ile ten wysoki zamiar wymaga. W samych tych ukontentowaniach jest bardzo krótka trwałość, a żadnéj godności. Skoro się nasyci niespokojna żądza, znika powab, ustaje ukontentowanie; już tedy niemasz pamiątki czegoś wyższego nad popęd zwierzęcy, niemasz żadnego wzniesienia się nad najniższe, samém uczuciem obdarzone istoty; żadnego prawdziwego frasunku samego siebie, żadnego zaspokajającego przypomnienia po użyciu; zupełnie nic z tego, co wznosi człowieka do wyższéj rangi. Gdyby umysł młodzieńca był mniéj roztrzepany na poważanie tego wszystkiego; już tém samém po większéj części byłby zabezpieczony przeciw wybuchowi téj namiętności. Lecz tak szczere i gruntowne myślenie, jeszcze nie jest jego rzeczą. Tymczasem czuje w sobie tarczę wstydliwości, wzbraniającą i wstrzymującą od téj nierządnéj uciechy. Chciwy sławy i przypodobania się, a lękający się hańby; oświecony w miłości od rozumnego i łagodnego zwierzchnika, posłuszny z miłości, z szacunku rodzicom i krewnym, zatrudniony pracą, zajęty czystszemi pociechami i ukontentowaniami, wsparty umiarkowaniem, i świeżém jeszcze czuciem obowiązku, trzymania się wiernie i święcie praw Boga; przestrzeżony, że człowiek nic czynić nie powinien, co go odwodzi od jego przeznaczenia, co mu wydziera wolność, jego najwyższe szlachectwo, co jego umysł odurza, przytłumia, zabija, co czerstwego i mocnego młodzieńca na słabowitego zamienia, jego najlepsze siły niweczy, i wszelką delikatność czucia przytępia — przestrzeżony, aby bacznie unikał wszystkiego, co wypogodzony i wesoły umysł do zbytku

przywodzi, i gorzki a niewczesny żal przyprawia; co zatruwa niewinną naturę, i najpiękniejsze dzieło Boga aż do obrzydliwości znieważa; przestrzeżony smutnemi przykładami drugich, którym, wyniszczonym przez rozpustę, samo życie zbrzydło i stało się ciężarem; którzy wynędznione ciała, jako żyjące trupy, na swą hańbę noszą. To wszystko umacnia go, aby panował nad swoją skłonnością, dla utrzymania błogiego zdrowia i życia. Właśnie ten popęd od cnoty hamowany i strzeżony, czyni go miłym i pracowitym młodzieńcem, a słodka nadzieja, że kiedyś zostanie szczęśliwym małżonkiem a ojcem, zachęca go do walki przeciw swéj namiętności, i ta staje się źródłem, z którego wypływa jego przyszła spokojność duszy.

Dla niego więc miłość nie jest przywilejem dzikich popędów. Gdzie zamysłowość jest matką miłości, wnet staje się i grobem; trafnie tu mówi Bronner:

Miłość prawdziwa granic przystojności strzeże,
Czuła, czysta i mocna, w świętéj Boskiéj wierze;
Gdzie jéj cielesna żądza miejsce zastępuje,
Ta zaślepia, wstyd niszczy, grób młodym gotuje.
Psuje zdrowie, i zmienia każdego młodzieńca
W swym nierządnym zapale prawie na szaleńca.

Przy wszelkim niedostatku doświadczenia, wie przecież młodzieniec niezepsuty, że

Często zbrodnia przybiera niewinności postać,
Gdy chce czystéj miłości zwycięzcą pozostać.

Prawdziwa miłość jest dla niego śliczny kwiatek w pączku ukryty, wzbudzający prawda wielkie pragnienie, wydobywanie go przecież przed czasem, przyprawiłoby go o zgubę, boby w oczach zwiądł; tak i miłość zniknęłaby w samém zaspokojeniu żądzy miłośno-cielesnéj. Na tém mu wszystko zależy, aby jego miłość sobie saméj była wieczną, czystą, nienaruszoną tajemnicą. Poczytuje to za największe zdradziectwo cnoty, gdyby kto zabijał i niweczył miłość przez wydarcie niewinności.

Chcąc wiernym pozostać tym pięknym zasadom, nie obiera sobie takiego towarzystwa, które jest podejrzane, a które mogłoby mieć zły wpływ na czystość jego obyczajów. Trzyma się wiernie starego, ale prawdziwego przysłowia: „Złe towarzystwo psuje dobre obyczaje.“ Przykład bezczelności, czyni w końcu obojętnym na nie jednę mniéj wstydliwą niedorzeczność, a zwyczaj przytępia delikatność uczucia. Gdzie obyczajność i uczciwość bywa szydzona, gdzie nieprzystojne żarty, i brzydkie, bezwstydne, dwuznaczne dowcipy na zapłonienie i szyderstwo niewinnego serca są we zwyczaju; gdzie podła bezczelność nad przystojność i skromność przekładana bywa; tam i najlepszy w tę nieszczęśliwą godzinę jest zdolny wszelkie wykroczenia popełnić. Nie ufa nigdy swojemu rozumowi i cnocie, znając dzielność przykładu i zwyczaju, które powoli i najstalszego zmieniają. Szanuje swoje dobre imię, i zawsze się tak bierze, aby i lepsi ludzie pragnęli zawrzeć z nim znajomość. Nie chce on wytchnięcia przypłacać cnotą, przetóż nienawidzi towarzystw, z któremiby przestawanie, zamiast wznosić ducha, pogrążałoby go w błocie codziennego zepsucia. Gdzie do tonu towarzyskiego należą same sprosności i dwuznaczne bezwstydności, tam jego noga nie postanie; gdyby zaś przez niewiadomość dostał się przypadkiem między takowych, coprędzéj wynosić się z tamtąd będzie, i dopóty nie zaspokoi się, aż się z takiém towarzystwem rozłączy i uwolni.

Gardzi on bezwstydnym młodzieńcem, którego bezczelność wskazuje, że już dawno pożegnał się z niewinnością. Nic bardziéj nie upadla człowieka, jak namię-

tne puszczenie się na dziką rozpustę. Nie wesołego żartu zabrania jego cnota, nie tańca skromnego, ani kieliszka wina, który mu podaje wesoła ręka, lecz tego zbytku, który się aż do zapomnienia posuwa, który z nierozsądkiem graniczy, a o szacunku, jaki sam sobie winien, zapomina. Gdzie bezwstyd ma pierwszeństwo, tam już niewinność jest pozbawiona wszelkiéj broni. Bo człowiek młody jest wtedy najsłabszy, kiedy go mamiąca rozkosz różowemi więzami uwieńcza. Gdzie nie ma obyczajności, tam już wszelka trudność do zbrodni uchylona, tam już i tajemne drogi do serca są otwarte bezbożności. Smutne przypomnienia, które mimowolnie nasuwać się będą w wieku sędziwym, a mianowicie w godzinę śmierci, nie mają jeszcze rzucać w kielich jego życia gorzkich kropli piołunowych, ani w jego sercu wzbudzać okropnych przeczuć, utrudzających moment śmierci.

Łowy, że tak rzekę, zakładać na rozpustę i rozwiązłość, za podłość uważa roztropny młodzieniec, choćby go wszystko, tak pożądliwość w nim będąca, jak poboczne zachęty, do tego wabiły. Pyszny z swéj wiary i przeznaczenia, że się ma stać kiedyś szlachetniejszą istotą, nie chce być niewiernym téj wierze, ani zdradzać najwyższego swego przeznaczenia; nie chce tak postępować, aby kiedyś po upłynieniu wielu lat miał się wstydzić głupstw popełnionych. Już jako młodzieniec zgłębia to i poznaje, że niewinność i czystość sumienia większą wonię i uszczęśliwienie sprawuje, jak zanurzanie się w zmyślnych rozkoszach. Przy wszelkiém zaś użyciu pozwolonych zabaw i uciech, trzyma się mierności i umiarkowania, i to jest jego okrasą i ozdobą; nigdy nie zapomina téj przestrogi, którą śpiewał P.:

Przyjacielu, gdy pragniesz téj wielkiéj nauki:
Nauczyć się użycia dóbr wszelakich sztuki,
Pokochajże oszczędność i umiarkowanie,
To ci wielkim dostatkiem i skarbem się stanie.

Jego obojętność ku pieniędzom zachowuje go od wielkiego nieprzyjaciela cnoty w jego duszy, to jest: od podléj chciwości, któréj w dalszym wieku mężkim stałby się niewolnikiem; gdyby nią w wieku młodzieńczym całkowicie nie wzgardził. I właśnie ten młodzieniec, który nie jest przywiązany do pieniędzy, powinien wcześnie dać się zakorzenić w swém sercu skłonności do dobroczynności, z któréj wiele towarzyskich cnót wypływa. Nic młodzieńcowi tak jest nienaturalne, jak chciwość. Jako rozumny zna to wcześnie, że wartość człowieka nie z tego się ocenia, co on posiada, ale z tego, czém on jest; i że nie wielość potrzeb może się stać wielkiém bogactwem. Bogactwo dla tego tylko jedynie ma w jego oczach wartość, że mu służy za środek do czynienia dobrze, co jest tak odpowiedne jego miękkiemu sercu. To też jest jedyna przyczyna, że nie będąc wcale przywiązany do pieniędzy, nie jest przecież rozrzutny — dobrze na to pamięta:

Co ci Nieba za wiele byś był wesół daly,
Nie marnotraw, ani trać, i nie bądź zuchwały.
Ale tym chętnie udziel, co za mało mają,
A pocieszysz ich, gdy się smutkowi oddają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Polska korono, co słychać o tobie.

1.

Polska korono, co słychać o tobie,
Drogie klejnoty utraciłaś sobie;
Ziemia nie rodzi, jak przedtém rodziła,
Czy jéj zakazano, czy się wypleniła?

2.

Ni jéj zakazano, ni się wypleniła,
Jak jéj Bóg przykazał, ziemia uczyniła.

Oj przedtém stary lud brzydził się czartami,
A teraz młody lud liczy tysiącami.
3.
Oj liczy, liczy, chodząc po ulicy,
Ojciec, matka słyszy, rózgą nie wyćwiczy;
Rózgą nie wyćwiczy, czarta nie wystraszy,
A czart go krępuje ten lud młody naszy.
4.
Oj matko, matko! żebyś ty wiedziała,
Już twoja dusza w piekle pogorzała;
Żebyś ty matko rózgą dziatki siekła,
Wybawiłabyś swoją duszę z piekła.
5.
Oj siostra siostry domu nie odwiedzi,
Bo się bogata za ubogą wstydzi.
Matka u córki miejsca nie zagrzeje,
Bo się w jéj domu złe przekleństwo dzieje.
6.
Oj córko, córko! tyś tego nawykła,
Bodajeś była przed zrodzeniem znikła!
Wykarmiłam cię matka własnemi piersiami,
Co na cię spojrzę, zaleję się łzami.
7.
Ojciec u syna prosi o wspomożenie,
Syn na ojca spojrzał, złe na nim odzienie;
Oj synci siada jak pan do obiada,
Woła na sługę: „Wypędź tego dziada.“
8.
Oj synu, synu! masz wszystkiego dosyć,
Nie odrzekaj się tegoż chleba prosić.
Ojciecci wyszedł za ostatnie wrota,
Jęła się syna nędza i ślepota.
9.
A jakci przyszły te anielskie gody,
Prosił syn ojca o kropelkę wody.
Oj synu, synu! choćby całe morze,
Już tobie synu w piekle nie pomoże!

UWIADOMIENIE.

Życzliwe przyjęcie Kalendarza Katolickiego, który u niżéj podpisanego na rok 1846 wyszedł, ośmieliło mnie i zarazem zachęciło, że i na rok następny, t. j. 1847, takowy wydać umyśliłem. Przekonałem się bowiem, że i życzeniom wielu, i celowi, jaki sobie przy wydaniu onegoż zamierzyłem, zupełnie odpowiedział. Co się tyczy treści, odpowiadać on będzie zupełnie Kalendarzowi, na rok 1846 wydanemu; porządek rzeczy również ten sam pozostanie. To tylko jeszcze nadmienić muszę, iż znacznie będzie powiększony, albowiem umieszczą się w nim i takie przedmioty, które „w Gwiazdce“, dodatku do Kalendarza Katolickiego, wydrukowane zostały. Że te w Kalendarzu samym nie zostały zamieszczone, krótkość czasu była przyczyną, aby tenże zapóźno nie wyszedł. Tytuł zostanie ten sam, co w zeszłym roku, t. j.:

Kalendarz Katolicki
dla
Ludu Górno-Szląskiego
na rok 1847.

Osnowa całéj téj książeczki będzie następująca: Na samym początku umieszczone będzie to, co się zwykle w Kalendarzach znajduje; nadto jeszcze zawierać ona będzie domysłowy stan powietrza podług stoletniego Kalendarza, odmiany księżyca i tablicę, okazującą wschód, zachód słońca i długość dnia, na pewne dni w każdym miesiącu rozłożoną. Dalej nastąpią rzeczy religijne i moralne, krótkie powieści, rozmaite, użyteczne w gospodarstwie sposoby, anekdoty i rozmaitości. W końcu dołączy się wykaz jarmarków na rok 1847, tak jak w zeszłym roku. Oświadczam przytém, że i dodatek na rok 1847 wyjdzie, jeżeli tego okaże się potrzeba.

Składając niniejszém dzięki Szanownemu Duchowieństwu i Nauczycielom za łaskawe zajęcie się rozprzestrzenianiem téj małéj książeczki w zeszłym roku, i nadal o równe względy w téj mierze upraszam.

Nadmieniony Kalendarz będzie też w przyszłym roku 1847 wydany, a kosztować tylko będzie 5 Czeskich, czyli Złoty polski.

Gliwice, dnia 15. Maja 1846. **Z. Landsberger**, księgarz.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)